

Człowiek z drewna

(hold ukryty w kiczu, oddany artystom nurtu własnego)

I.

- *Pani Agnieszko, nie mogę się na to zgodzić, socrealizm skończył się prawie dwadzieścia lat temu!!* - mówił uniesionym głosem, zgarbiony człowieczek w poklejonych taśmą okularach, o ksywce operacyjnej Producent Marek - *Nie wystarczy pani lustracja? Szopka w wiadomościach, pyskówki Olejnikowej i te brudne taśmy polityczaków? Pani Agnieszko, litości, bohater z czasów PRL, dlaczego?*

- *Bo Producent Marek przyczynił się on dla sztuki, bo jest poetą, który zniżył się by być, by żyć, do roli ZOMO, bo Kikut to zapomniany awangardowy bohater, któremu podobno nawet pomnik postawiono!! Czy te argumenty nie przemawiają do pana?* - ciągnęła uniesiony ton Agnieszka, 24 lata, blondynka, podziurkowane uszy z kilogramem kolczyków, które są pozostałością po okresie buntu, który nieestetycznie został już na stałe w umyśle przyszłej pani redaktor. - *Marceli Kikut, Marceli Kikut, Producent Marek, upadek, wzlot i upadek, to się sprzeda!* - nalegała.

- *No dobra! Ale chcę być informowany o wszystkim, każdym pani kroku, każdym skreconym materiale. Ma pani taśmy, ma pani operatora, dźwiękowca i miesiąc na to, aby materiał leżał na moim biurku.*

- *Jednak jest w panu serce, obiecuje, że materiał będzie gorący i najlepszy!* - w podskoku, spowodowanym euforią, która nie często objawia się w tym typie kobiety, pocałowała garb Producenta Marka i zrobiła dyskretny "w tył zwrot".

- *Pani Agnieszko, jeszcze jedno! Niech pani zacznie od starej Sieczakowej, mieszkał u niej jakiś czas zanim wstąpił do ZOMO. Ona ma zapewne jakieś kierunkowe do niego, bo jak pani pewnie wie, słuch o nim zaginął grubo siedem lat temu!! Adres będzie miał operator..*

Po ostatnich wskazówkach, Producent Marek zamknął się razem ze swoimi problemami gastrycznymi w telewizyjnej toalecie, a Agnieszka ruszyła w drogę, w poszukiwaniu historii Marcelego Kikuta i samego bohatera, zawróconego poety, o którym słuch zaginął siedem lat temu z niewiadomych przyczyn, jak to bywa z "takimi" wielkimi artystami.

Pierwszym tropem była stara Stefania Sieczakowa, mieszkająca w Dolicach Górnych pod Warszawą, w wiosce nad rzeką Wisłą, gdzie wegetowało razem z nią trzydziestu innych starych ziomków, pamiętających jeszcze i dumnie reprezentujących Lumpen Proletariat. Telewizyjny Robur zatrzymał się pod domostwem z cegły i piachu, rodu Sieczaków.

- *Pani Sieczakowa!!* - krzyczała wtórnice ekipa przyszłej pani redaktor Agnieszki - *Pani Sieczakowa!! Wiemy, że pani tam jest!*

- *Ki diabeł?* - odezwał się zramolały głos, pachnący fioletowym perfumem z dolnej półki spożywczej drogerii - *Przeca mieli być jutro, jeszcze butelek na wymianę nie zebrałam!!*

- *Pani Sieczakowa, Pani Stefania, przyszliśmy porozmawiać o Marcelim Kikucie, jesteśmy z telewizji, materiał kręcimy!!*

- *Jajco se ukręćcie jak tak lubicie!! Ale chodźcie, chodźcie, o "Heblu" opowiem wszystko, ino się uczeszę.*

Po kilku drganiach sfer niebieskich i półobrocie wskazówki wokół własnej osi, usiedli razem wszyscy przy stole, przed nimi parował czaj, którego nikt nie ryzykował ruszyć, oprócz samej gospodyni. Na kredensie, a dokładnie pozostałości po nim, stały zdjęcia młodej, niekoniecznie atrakcyjnej pani Stefanii, na jednej z nich był także, jeszcze młody, poszukiwany, trzymający na rękach ową gospodynię, u której wynajmował izbę, krótko przed początkiem Solidarności. Kamera, akcja... zaczęły się zdjęcia, stara Sieczakowa ulizwała brwi, poprawiła treskę, na którą zmuszona była przez jakieś ciche i szemrane eksperymenty w tym regionie Partii Robotniczej i zaczęła mówić, a dokładnie nie wiedziała co powiedzieć, więc jej oczy uciekły na sufit, a zramolały głos liczył, nie wiadomo dlaczego od dwudziestu trzech...

- *Powiedziała pani Hebel, dlaczego Marceli był tak nazywany, może był artystą i robił w drzewie?* - pociągnęła zniecierpliwiona opowieści Agnieszka, próbując zacząć od czegoś prostego i jasnego na początek. Sieczakowa łypnęła oczami, zarechotała i z arogancką dumą zaczęła odpowiadać na pytanie.

- *Hebel, artystą HAhaHAhaHA, no był artysta, ale nie drewno heblował, a wszystkie kurwy z okolicy, taki buchaj, codziennie inna, nawet łóżka nie wstawiałam nowego jak trzecie zarwał. Taki z niego artysta był HAhaHaha aż wióry leciały, tak heblował. Nigdy na czynsz nie miał, ale ja tam nie narzekałam, zawsze płacił, ale nie koniecznie pieniędzmi HAhaHAha, hebel artysta...* - w tym momencie stara Stefania zrobiła marzące oczy, a w sumie tak można było sugerować, że ten grymas właśnie to przedstawia, Agnieszka i reszta ambitnej ekipy była zdruzgotana i lekko opadając na ziemię, po pierwszych podnietach spowodowanych zgodą na kręcenie materiału, rozczarowana...

II.

Po pustych, jak szklanka po herbacie, wypowiedziach, bez ładu i jakiegokolwiek składu, których żadna telewizja nie raczyłaby wypuścić w eter, oraz po pogodzeniu się z pierwszą porażką ekipy Przyszłej Pani Redaktor Agnieszki, padło ostatecznie pytanie:

- *Czy nie orientuje się pani, gdzie ja mogę... ekhm* - tu nastaje chwila ciszy na poważniejsze przełknięcie śliny i próbę przepuszczenia przez ambitne gardło słowa... - *...Hebla? Gdzie ja go mogę znaleźć?*

- *Pani ładna.* - zarechotała Sieczakowa - *Po ostatej nocy, którą ..kh kh... spędził w tym domu, zerwał się jak poparzony, krzyknął coś, że go śwędziawka jakaś wzięła, zaczął się drapać i wybiegł z domu mówiąc, że ucieka do Mariana. Maryś to dobry chłopaczek był. Razem do ZOMO wstąpili. Dobry kolega Maryś, "jedyne przyjaciel" ... tak mawiał.* - mówiła rozmarzonym głosem w stronę kamery, która już dawno, w tym zażenowaniu, nie nagrywała - *Bywał tu czasem, coś knuli. A Hebel, ten wasz poleta, tamtej nocy spakowany był, zrobił co swoje, raczej próbował bo nie skończył i wyleciał jak z procy. Ja nie wiem, tyle lat, tyle lat i mnie nic nigdy, a ta młodzież teraz, to tylko śwędzi i piecze. A ja..*

- *No dobra, proszę szybko, gdzie ten Maryś jest!?!?* - przerwała jej z dynamiczną gracją Przyszła Redaktor.

- *Zamszowo, Zamszowo pod Gdańskiem, tam go szukajcie, tam był, jest i będzie, kurwa jego mać, tylko pałować umiał. Porządnie łopatą nie potrafił zamiatać, bo do roboty tu przyjeżdżał, taka lajza. Zamszowo! A ja...* - Stara Sieczakowa kontynuowała już tylko sama do siebie, gdyż ambitna ekipa była już w drodze do Zamszowa, w poszukiwaniu Mariana, byłego ZOMO - wca, Koszałka.

Droga była długa, myśli bardzo dziwne, nadzieja wielka, gdyż ambitna ekipa nie traci nadziei przy pierwszym niepowodzeniu. Niepowodzeniem to było, gdyż jak pokazać ikonę sztuki polskiej, poezji kryzysowej i solidarnej, jak pokazać Marcelego Kikuta, jako Hebla. Choć już Pan Operator wymyślił ładne przebitki dla pokazania kontrastu, jednak bez wypowiedzi Starej Sieczakowej.

Jechali z nadzieją, z ogromną nadzieją do Zamszowa, że jedyny przyjaciel, powiernik, powie coś o drodze Mistrza Marcelego. Hebla puścili w niepamięć.

Zamszowo pod Gdańskiem, mała wieś z jednym rozpadającym się domem i trzema innymi lepiej utrzymanymi. Jak na złość ambicjom, Marian Koszałek, mieszkał w tym rozpadającym się domu. Ze zmęczenia i napięcia, ekipa przywitała się szybko z jedynym przyjacielem Kikuta, w mgnieniu oka rozłożyła sprzęt, bez słowa posadziła na przeciw kamery Mariana i zaczęli kręcić.

- *Panie Marianie, proszę opowiedzieć coś o swoim przyjacielu, ambitnym i porywczym poecie.* - rozpoczęła Pani Agnieszka.

- *Ooo, porywczy to on był!!* - podskoczył w euforii Maryś - *Jak myśmy w Gdańsku, nie, z tymi strajkami, to on pierwszy rwał się do... Tu mam patrzeć, nie?* - zapytał, wskazując swoim czarnym paluchem kamerę, ekipa uśmiechnięta szeroko przytaknęła, Marian także uśmiechnięty - *No to my razem do tego ZOMO, nie, mieszkał u Sieczakowej, nie, pewnie od niej macie moje namiary. No to on uciekł od jędzy, nie, do mnie, zastukał w okno i mówi w środku nocy, nie, "Maryś idziemy do Zamszowa, a później do ZOMO". No to my poszli... wszędzie razem. Nienawidził jędzy, rwała się na niego, nie, a wtedy porządny był, nie.* - ekipa uśmiecha się nie tak szeroko, jak poprzednio, ale uśmiech trwa, Marian nie zmienia miny - *No, przyjeźli nas, jak mówiłem porywczy był, tak, tak, tak machał pałą, oooo Marceli Marceli...* - na chwilę Marian się rozmarzył, mina przypominała starą Sieczakową, ekipa już się nie uśmiecha - *To nas do Gdańska wysłali, to stary kazał na ulicę, to rwaliśmy.* - kontynuował, ekipa dalej się nie uśmiecha - *Stary był rzecz święta, kazali napierdalać to napierdalać, a Kikut pierwszy biegł... Wspomnieliście, że poleta?* - zapytał w tajemniczy sposób, ekipa z nadzieją i powracającym uśmiechem przytaknęła - *Pamiętam, pamiętam, porywczy to on był, nie, ale i bardzo wrażliwy, wierszem pisał, czasem mówił. No wiersz taki napisał, to cały pułk się wzruszył, nie, jak to było...* - chwila ciszy i zadumy, chwila konsternacji dla ekipy, która rzucała na siebie tylko spojrzeniami z lekkim uśmiechem, z lekką ulgą, że to jednak to. - *Przypomniałem sobie!! No to był wiersz, nie, krótki ale treściwy, lepsze pisał, nie, ale ten zapadł w pamięć. Na służbówce swojej, niebieskim długopisem, napisał: "gumowa pała wali w solidara"!! Taki był poleta... ambitny i porywczy!!*

W izbie ktoś wyłączył kamerę, ktoś zamknął oczy, ktoś mało nie zemdlał, a ktoś z czarnym od brudu paluchem, dumnie siedział i kontynuował swoją wypowiedź, z pięknym, szczerym, bezzębnym uśmiechem...

III.

Czas płynie klasycznie do przodu, minuta ciągle ma 60 sekund, godzina podobną ilość właśnie tych minut, bezpłodne minuty a tym bardziej godziny upływały w rozpadającym się domu Mariana Koszałka. Redaktor Agnieszka nie miała czego skubać z nerwów i rozczarowania, paznokcie już dawno pozdzierane, stół obskubany aż drzazgi w palcach zaczęły boleć i zmieniać ich kolor na czerwony, a operator skubać się nie dał, okazując to międzynarodowym gestem przyjaźni pod stołem. Ekipa czekała na jakieś słowo klucz, na jakąś wskazówkę, która jakby się pojawiła, spowodowała by szybkie ulotnienie z rudery i dała nadzieję na zachowanie honoru Niedoszłej Pani Redaktor. Bo ekipa miała to w dupie, oni chcieli materiału, który wykonali by idealnie, gdzie na końcu pojawiły by się ich nazwiska, gdzie mogliby by spać spokojnie. A jak by tego nie było? To by zdarzyło się później, w końcu ekipa, nie ważne czyja i z ilu ludzi się składająca, zawsze jest najlepsza.

Tyk tyk, robi zegarek. Pyk pyk, robi Pani Agnieszka fajeczką, a była z niej nałogowa palaczka, której nałóg osiągnął stan maksymalny i nie wiadomo dlaczego ciągle próbowała

lepiej i więcej.

Tyk tyk, pyk pyk, dzyń dzyń zadzwoniły szklanki z nalewką rozwiązującą języki wytrwałym bełkotnikom i ... dryń dryń, zagrała melodyjka wspaniałego telefonu, we wspaniałym czasie, we wspaniałej kieszeni, załamanej wspaniale, wspaniałej Przyszłej Redaktor.

- *Halo, halo, gdzie Pani jest?* - rozległ się szumiący głos Producenta Marka - *co wy tam robicie, jak materiały, praca, wywiady, paliwo w samochodzie?*

- *Ha.. ha.. halo, dzień dobry panu, wszystko idzie do przodu, jest w należytym porządku, będzie materiał, że ho ho, właśnie jesteśmy u przyjaciela Hebl... yyy Marcelego Kikuta, powiedział bardzo dużo ciekawych rzeczy, tylko że sprzęt nam nawalił, niestety, ale mamy zamiar do niego wrócić, z naprawionym... jak będzie trochę czasu, u Sieczakowej gorzej... - zaczęła ratować swoją początkującą reputację i honor, zmyślała ile wlezie, nie potrafiła inaczej, nie miała dalszych wskazówek, nie miała nic.*

- *Sieczakowa, przyjaciel, Sieczakowa, przyjaciel... LUUUDZIEEE!! to nie ta epoka, to nie te czasy, to nie ten Marceli, dlatego dzwonię, ze zramolałej baby zostawicie tylko aby pokazać miejsce gdzie mieszkał, tylko broń Boże bez żadnych dewot, a przyjaciela zostawcie w spokoju, bohatera pokażecie jako pijącego ZOMOWca? Chcecie tego, chyba coś nie tak, a głos mi się pani nie podoba pani Agnieszko, proszę coś wziąć* - tak podniecony Producent Marek, zwany przez wszystkich Producentem Markiem, gadał prosto do ucha młodej Agnieszki, nie dając jej dojść do słowa.

Aż wreszcie padły słowa, chyba wyczekiwane przez wszystkich, siedzących w dusznościach rudery o zabarwieniu nalewkowym...

- *Teraz pani powiem, mam adres Kikuta w Gdańsku, jedźcie do Gdańska, tam mieszka sobie z żoną, tam zrobicie wywiad, tam pani dostanie co pani chce i proszę tego nie spieprzyć, ma pani dwa dni na powrót do Warszawy, innej szansy nie będzie...* - w tym momencie Producent Marek podał namiary, w tym momencie wykrzyczał kilka razy “Halo halo” w słuchawkę, po drugiej stronie której nikt nie słuchał, nikt się nie odezwał, gdyż połączenie zostało zakończone.

Ekipa nie zegnając się wybiegła z domu Mariana, serdecznego przyjaciela, Koszałka, słysząc na dowidzenia krzyki, kiedy ten dowiedział się, że wiedzą gdzie jest Marceli, na temat długu, pieniędzy, zastawy stołowej PSS ponoć niechybnie skradzionej, oraz kilka gorących słów na literki k, h, p, j, niczym elementarz Ulicy Sezamkowej.

Ekipa wybiegła z domu, Ekipa wsiadła w samochód, Ekipa ruszyła do Gdańska, po drodze łapiąc kilka razy przysłowiową gumę, przeżywając zniszczenie paska rozrządu i co najważniejsze kasowania wszystkiego co mieli nagrane do tej pory, oprócz migawek domu starej Sieczakowej. Przygotowywali się na spotkanie, z szerokim uśmiechem, świeącymi się oczami i pieśnią „*Anybody seen my baby*” na ustach. Jechali do Gdańska, spotkać oczekiwaną legendę, wzór artystów dla Pani Agnieszki i “zajebisty” materiał dla panów realizatorów.

IV.

Klatka schodowa pamiętała czasy socrealizmu, budynek sypialniany, będący pamiętką zamierzchłych czasów. Na ścianie ktoś wydrapał „*hysy to chuj*” i nawet najstarsi stoczniovcy nie pamiętają żadnego „*lysego*” ani tego, czy ktoś wydrapał to gwoździem czy kompotową strzykawką.

Dumna ekipa, przyszłej pani Redaktor Agnieszki wspinała się po schodach, Pan Dźwiękowiec mruczał pod nosem „*A my nie chcemy uciekać stąd...*” dźwigając swoje mikrofony i resztę sprzętu nagrywającego. Tak to tu, tak to te drzwi, tak wreszcie oczekiwany cel. Chwila ciszy, chwila spojrzeń na siebie, nikt nie chce pierwszy wyciągnąć ręki i zapukać, a jeżeli to będzie

kolejny fałszywy trop? A jeżeli Marceli, ten tutaj, nie będzie tym, w końcu słuch o nim zaginął, skąd niby miałyby mieć zamiar Producent Marek na Kikuta? Jednak Producent Marek, zwany Producentem Markiem zawsze był znany z rzeczy niemożliwych, można mu było zaufać, można zawsze w momentach kiedy kariera wisi na włosku.

Po kilku westchnięciach i myślach kierujących w stronę niepewności, przyszła Redaktor Agnieszka, wyciągnęła swoją szorstką dłoń i zapukała raz, później już pewniejsza, zrobiła to drugi i trzeci, niczym ZOMO do którego przewrotny Kikut, chluba poetów, kiedyś należał. Za drzwiami słyhać było jakiś ruch, ktoś starał się być bardzo nieobecny, ktoś starał się udawać, że nie ma go w domu, pani Agnieszka powtórzyła pukanie, do tego dodała głośno:

- *Wiemy, że ktoś tam jest, Telewizja, proszę otworzyć robimy o panu materiał!!*

- *Nikogo nie ma w domu!!* - odezwał się głos żeński, lekko strawiony przez tytoń.

- *Jak nie ma, jak słyszę, że jest!!* - napierała dalej pani Agnieszka - *Jesteśmy z telewizji, robimy materiał o Kikucie!!!*

- *Tak, na pewno, mówicie telewizja, a później się okaże, że skarbowka, oddałam wam telewizor, oddałam wam wszystko co mam, idźcie sobie, tu nie mieszka żaden Kikut!!* - nie dawał za wygraną żeński głos.

- *Jak to nie mieszka? A wie Pani gdzie możemy go znaleźć? Ponoć mieszka w tym budynku z rodziną. Na pewno mieszka w tym budynku z rodziną!! Materiał o nim kręcimy.*

- *Jaki materiał? Co kręcicie? Jajco się ukręćcie!* – w tym momencie Ekipa przeżyła swoiste déjã vu - *A ile będę z tego miała?*

- *Sporo, potrzebujemy Kikuta z rodziną...* - pani Agnieszka nie dokończyła, kiedy drzwi lekko się uchylły i pojawiła się postać nie młodej kobiety w fartuchu, z niedopałkiem w zębach i dwunastoletnim dzieckiem na ręku. Na głowie wisiała zniszczona treska, a na nosie wisiały poklejone okulary korygujące delikatnie zeza rozbieżnego, które starała się poprawiać czarnym palcem. Kobieta wyglądała jak połączenie starej Sieczakowej z Mańkiem najlepszym przyjacielem, to musiała być żona Kikuta.

- *Naprawdę? Jesteście z TV? Macie kamerę, macie mikrofony i pani mi wygląda na doświadczoną życiowo. Niech wam będzie, wejdźcie, a jeżeli skarbowka, to ja naprawdę nie mam i wam nie oddam. Ale o Marcelim opowiem.* - kobieta otworzyła drzwi szerzej i pokazała czarnym palcem dokąd mają się skierować.

Weszli, uśmiechy wróciły na ich usta po tym krótkim incydencie, weszli do pokoju, największego w tym domu. Na ścianie był ślad po telewizorze, gdyż jak ktoś malował mieszkanie to robił to wzdłuż mebli, nie odsuwając ich i nie kłopotując się przestawianiem czegokolwiek. Profesjonalista. Wszystko było żółte, ściany, sufit, firany, obrus, kaloryfer, parapety, dywan, wszystko w kremowym tonie, jakby znaleźli się na starym zdjęciu w kolorach sepii.

- *Nawet nie trzeba dodawać efektów.* - rzekł kreatywnie Pan Operator.

- *Csiii...* - uciszyła go przyszła Pani Redaktor Agnieszka - *...roztawiajcie się...* - wydała polecenie i usiadła na jednym z dwóch drewnianych krzeseł, które znajdowały się przy okrągłym, wiekowym stole.

W tym domu czas się zatrzymał, meble z fabryki koszalińskiej, każdy w tych czasach miał takie same, stół cięty z jakiegoś blatu i nogi od krzeseł dostawione doń. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie widać było śladu jakiegokolwiek mężczyzny, od wielu lat, nawet zapachu, o który jednak trudno by było z powodu smrodu gotowanego kapuśniaku unoszącego się wszędzie.

Kobieta postawiła dziecko na ziemi i rzucając podejrzliwym wzrokiem na ekipę, zapytała:

- *A co wy chceta kręcić? O co pytać?*

- *Pani nazywa się Kikut? Po mężu? Zastaliśmy go? A jak nie to kiedy wróci?*

- *Nazywałam się Kikut. Ale odkąd ten skurwiel skończony wyparował, zostawiając dziecko i długi, zmieniłam nazwisko na swoje panieńskie...*

- *Jak to wyparował?* - zapytała z lekką konsternacją przyszła Redaktor.

- *Ha ha, to wy z telewizji jesteście i nie wiecie? A ponoć wszystko wiecie, a jednak gówno wiecie.* – zarechotała gromko niczym stara Sieczakowa – *Kikut nie żyje, w swojej poetyckości zachłnął się na śmierć, a że by było mało, zmarł z papierosem w zębach i ciało się spaliło.*

Dlatego mówię, że wyparował... - w tym momencie na krótką chwilę, nie tylko czas się zatrzymał, ale i oddechy całej Ekipy, Pani Agnieszka pobladła, wkładając dziesiątego papierosa do ust, Pan Operator nie miał siły

wyłączać kamery, kiedy to myśl o braku premii, którą zaczął już jakiś czas temu wydawać, sparaliżowała jego ciało, a Pan Dźwiękowiec nie zareagował, gdyż w swoim przejęciu redukuje szumy nagrania, małym magicznym pokrętelem, nie wsłuchując się w treść rozmowy.

Rozmowa trwała, materiał się nagrywał, żona Kikuta, a dokładnie wdowa po nim, opowiadała wszystko z wielką dokładnością, o tym jak się poznali, kiedy to ona jako działaczka strajkowa oberwała od niego pałą w potylicę i wyłysiała dostając przy tym choroby uciekających oczu, a on się zakochał od pierwszego wejrzenia. Jak odwiedzał ją w szpitalu z Żytnią zakamuflowaną pod rękawem. Jak pili razem na oddziale, a on wiersze o miłości pisał, miłości niekoniecznie do niej. Jak pomógł Solidarności, zdradzając im wszelkie sekretne plany Starego i jak małym pierwiastkiem swoich poczynań dopomógł jednemu człowiekowi przechodzić przez płot stoczni.

Wszyscy słuchali zacięcie, kamera rejestrowała, kobieta nie raz płakała, nie raz rzucała z nerwów krzesłem o ścianę, a nawet się śmiała, rzucając przy tym różnymi wulgarnymi stwierdzeniami. Przeczytała nawet wiersz:

- *O i jeden taki mi został, ale pójdzie dzisiaj na podpałkę do pieca w kotłowni, gdyż nie ma już co wrzucać, a za ciepło to nie jest. Słuchajcie:*

*„kiedy ranne wstają zorze,
nad naszą stoczną,
nad Pomorzem,
w oczy twe patrzę luba,
to że jesteś przy mnie,
to duma i chluba,
ja kiedyś, ja dzisiaj,
dwie te same osoby,
i wypić i bzykać,
na różne sposoby,
a kiedy mnie ciągle śwędzi i piecze,
powtarzam sobie, nie wierz nigdy kobiecie,
że czysta... bo czysta jest tylko wódka!”*

- *I ja te wiersze wysyłałam za niego do Solidarności, obcinając końcówkę, bo początki to on miał zawsze niezłe, jak z nami, dopóki dziecioka nie zmałstrował, a tak to niedojda i pijok...* - kontynuowała wdowa Kikutowa o panieńskim nazwisku.

W przyszłej Pani Redaktor już nic się nie gotowało, cała była wypełniona dymem tytoniowym. Słuchała opowieści i z każdym nowym zdaniem padała jej wizja wspaniałego materiału, wspaniałego programu o Kikucie, teraz właśnie doszło do niej, dlaczego tak mało było informacji wcześniej, dlaczego jedyną wzmianką było tylko to, że bohater służył w ZOMO i wiersze pisał, które jak się przed chwilą okazało, były cenzurowane i obcinane przez jego własną żonę, która wyszła za niego przez ciążę nawet go nie kochając. Tak na prawdę pomagał Solidarności, bo bzykać porządnie tylko potrafił, a że się zakochał, to powtarzał co na komendzie usłyszał, po za tym nic, ani chlubnego życia, ani jako działacz się nie sprawdził, gdyż wszyscy go wykleli za dyplom we wzorowym machaniu pałą, a na domiar złego to wszystko co najgorsze w milicji to przypisywano mu, bo przyglup, a jakby teczkę w IPN ktoś otworzył po takim bohaterskim materiale o nim, to popularna stacja zniknęła by szybko z telewizorów..

Jedyna rzecz jaka ją nurtowała to pomnik, w końcu go miał, ktoś mu go postawił, w końcu pomniki stawia się za zasługi:

- *A co z pomnikiem, przecież mu postawili?*

- *Tak, postawili, gówno nie pomnik, z drewna z chłopakami ze stoczni wystrugali i postawili, bo im się po pijaku pomyliło jak twarz robili i zamiast temu z wąsami, co skakał, to Kikuta twarz machnęli, bo stwierdzili, że podobny. A on się tym obnosił strasznie, że ma pomnik, naiwny. I stał dzień, ten człowiek z drewna, po obradach stołu. A jak wszyscy wytrzeźwieli i zobaczyli, to szybko pomnik zniknął. Muzeum go wzięło i do piwnicy zamknęło. Marceci co niedzielę tam chodził i oglądał.*

Epilog.

Nic już nie zostało z legendy... nic z materiału, żona nie podpisała zgody na publikację. Producent Marek słysząc całą opowieść, stwierdził, że przyszła Pani Redaktor Agnieszka, będzie niedoszłą Panią Redaktor Agnieszką, a na koniec pozwoli jej zabłysnąć przez chwilę, na minutę w programie o wolności, gdzie niech pokaże ten pomnik i przeczyta udany fragment wiersza Kikuta, bez podania autora. Miało być to wynagrodzenie za czas stracony i uświadomienie mu, że jednak on i tylko on ma prawo do pomysłów w tej popularnej stacji telewizyjnej.

Wszyscy znaleźli się w muzeum, aby dokonać rekonesansu pomnika i nakręceniu go od stóp do głów, do zrobienia przynajmniej tego jednego dobrze.

- *...ale mi chodzi o ten pomnik z drewna, tego poety stoczniowego, tego co dzień stał i go zabrali tutaj i zamknęli, potrzebne do programu, bardzo proszę.* - tłumaczyła ostatkiem sił niedoszła Redaktor Agnieszka.

- *Aaa pomnik Kikuta?* - powiedziała pani siedząca na krzeselku w kącie muzeum, ubrana w mundur i kapcie. Wszyscy zgodnie przytaknęli, bez uśmiechów. - *Nie ma go już, jakiś rok temu kustosz zrobił sobie z niego terakotę do biura... drewno to pomnik ten dobre miał...*

Zapadła wszechogarniająca cisza. Cisza jak makiem zasiał, cisza jaka w muzeum zawsze być powinna.

Janek Wiśniewski padł... Koniec.